

Franciszek Maroń

"Historia Śląska", S. Michalkiewicz, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1976 : [recenzja]

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 10, 336-342

1977

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

na to odpowiedzieć, wystarczy przeczytać wstęp do bardzo ciekawej książki: Hans Jakob Stehle, *Die Ostpolitik des Vatikans, 1917—1975*, Monachium 1975. Wynika z niego, że nuncjusze uprawiają w Kościele *Pastoralpolitik*, a więc politykę, w której przeważa aspekt pastoralny. Dlatego właśnie ich działalność jest bardzo pożyteczna. Nie chodzi w niej o wtrącanie się Kościoła do polityki — tego jest coraz mniej we współczesnym świecie —, ale o pastoralne angażowanie się Kościoła w stale zmieniających się warunkach życiowych. Wszyscy powinniśmy to czynić, nie tylko biskupi i kapłani, ale także świeccy katolicy, licząc się przy tym z głosem Stolicy Apostolskiej.

Recenzję omawianej książki powinien był napisać kanonista, gdyż u autora przeważa ten właśnie punkt widzenia. Sam podszedłem do omawianego dziełka z innej, pastoralnej strony, ale myślę, że i ten punkt widzenia jest ważny, coraz ważniejszy we współczesnym Kościele. Dlatego ufam, że niniejsza krótka recenzja będzie miała swoje znaczenie, choć uświadamiam sobie, że omawiany problem powinien być traktowany jeszcze głębiej i wszechstronniej, jak ważność zagadnienia na to wskazuje i zasługuje.

Bp Herbert Bednorz

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne X (1977)

HISTORIA ŚLĄSKA, t. III, cz. I: 1850—1890 pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, ss. 530+3 mapki.

Po ukazaniu się w 1960 r. pierwszej części pierwszego tomu Historii Śląska doczekaliśmy się w 1976 r. pierwszej części trzeciego tomu, czyli są uzasadnione nadzieje, że 30-lecie uwieńczone zostanie ostatnią częścią wydawnictwa, zredukowanego z nieznanym nam powodów z początkowych 3000 egzemplarzy nakładu do 2200 jednostek. Rozprowadzone dotychczas tomy i ich części nie potrzebują osobnego polecenia. Jest to przecież jedno z reprezentatywnych dzieł Polskiej Akademii Nauk, a w opracowaniu poszczególnych dziedzin uczestniczą najlepsi historycy danych okresów. Tak np. w świeżo wydanej części, którą poddać chcemy bliższej analizie, występują jako autorzy znani z licznych innych publikacji erudyci, jak np. A. Gładysz, T. Ładogórski, S. Michalkiewicz, K. Orzechowski, M. Pater, Z. Surmani inni.

Granice omawianego okresu są wprawdzie umownymi datami, ale znakomicie dostrojonymi do naszych uwag, gdyż zgodnie z tematyką „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych” ograniczy się chcemy w naszym komentarzu do problemów związanych z działalnością Kościoła na Górnym Śląsku a w szczególności w zasięgu diecezji katowickiej. Wyłączamy jednak w tym wypadku Śląsk Cieszyński, gdyż podane o nim we wspomnianej książce wiadomości, zwłaszcza w odniesieniu do naszego widnokregu są takie skąpe, że nie znalazły się poważniejsze punkty zaczepne.

Na uzasadnienie terminów przypominamy, że w dn. 31 I 1850 r. ogłoszona została pruska konstytucja gwarantująca Kościołowi katolickiemu w ewangelickim państwie pruskim większe swobody, m. i. rzekomą niezależność od państwa przy zachowaniu dotychczasowych uprawnień w szkole i rodzinie. W oparciu o tę konstytucję domagał się Kościół pełnej wolności oraz równouprawnienia z ewangelikami w życiu politycznym. W obawie przed spełnieniem tych marzeń rozpetano po starannym przygotowaniu tzw. kulturkampf. Datą końcową pierwszej części trzeciego tomu jest 1890 r., kiedy mianowicie Bismarck jako

inspirator i głównodowodzący w tej walce po przegranej wycofać się musiał ze sceny politycznej, ale na stolcu biskupim we Wrocławiu pozostał ks. biskup Kopp¹, aby nadal przypominał ludności polskiej na Śląsku, że są na łaskawym chlebnie państwa pruskiego.

Tak się złożyło, że wśród licznych problemów rozmieszczonych we wspomnianym zbiorowym dziele najaktualniejszy z naszego punktu widzenia a zarazem najobszerniejszy jest odcinek o „stosunkach politycznych”, przedstawiony na stronach 241—353. Autorem jest Mieczysław Pater, który ze względu na swoje studia specjalistyczne z tego okresu i kręgu był do tego predestynowany. Toć oprócz licznych drobnych artykułów ogłosił trzy poważne studia o prawie równobrzmiących tytułach: *Katolicki ruch polityczny na Śląsku w latach 1848—1871*, Wrocław 1967, 285, *Ruch polski na Górnym Śląsku w latach 1879—1893*, Wrocław 1969, 326 oraz *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku (1879—1893)*, Katowice 1971, 319. Dlatego też jego opracowanie posłuży nam nie tylko jako ilustracja ówczesnych warunków bytowania Kościoła na Śląsku według poglądów terażniejszych historyków polskich, ale też jako miernik rzutujący na całokształt cytowanego tomu. Ponieważ zaś szukanie prawdy i precyzja w przedstawieniu faktów jest podstawą rzetelnej historiografii, przytoczymy najpierw spostrzeżenia zastrzeżenia.

Na s. 249 jest mowa o powstałym w okresie wiosny ludów zrzeszeniu pod nazwą Związku Katolickiego. Tymczasem właściwą i oficjalną jego nazwą było „Centralny Związek Katolicki” (*Katolischer Zentralverein*). Z niego wyłoniły się wszystkie późniejsze katolickie organizacje na Śląsku². Jak bardzo usiłowano obniżyć wartość szczyrych starajników niektórych działaczy o rozszerzenie i utrwalenie języka polskiego podsuwaniem imaginowanych pobudek, świadczy przytoczona na s. 257 sugestia Autora, iż „u podnóża tego stanowiska leżała obawa, aby germanizacja nie ułatwiła procesów asymilacji protestanckiej. Tego rodzaju obawom publicystyka katolicka dawała wyraz nader często”. Do takich wystraszonych bojowników zaliczył Autor za przykładem różnych poprzedników ks. Bogedaina, radcę szkolnego przy regencji opolskiej a następnie biskupa-suffragana wrocławskiego. Autor nie pamiętał o tym, że podobne niepokoje, czasem ogłaszane w prasie jako tematy dyskusyjne, służyć miały jako dymna zasłona, aby nie utrudniać czy nawet niweczyć konsekwentnych starań ks. Bogedaina o wprowadzenie literackiego języka polskiego do szkoły górnośląskiej. Własny swój pogląd na sprawę ks. Bogedaina wypowiedzieli Niemcy w artykule dra Manfreda Lauberta³, jednego z najgłośniejszych ówczesnych historyków i profesora uniwersytetu wrocławskiego, który po rozstrzygnięciu przynależności Górnego Śląska doszedł do końcowego rezultatu, iż „Ks. Bogedain jest tym osobnikiem, któremu bardziej niż każdemu innemu zawdzięczamy utratę Górnego Śląska”. Zresztą sam Autor na s. 258 kończy swoje zaawile wywody sprzecznym w sobie wnioskiem, iż „mimo tych poglądów asymilatorskich Bogedain był szczerym i gorącym zwolennikiem polonizacji szkoły na Górnym Śląsku, a jako radca szkolny w rejencji opolskiej stał się głównym realizatorem tego zadania”. Na następnej stronie kontynuuje: „Dowodem szczerości jego przekonań jest poparcie, jakie udzielił w Pruskim Zgromadzeniu Narodowym w 1848 r. wnioskowi ks. Józefa Szaf ranka, domagając się uwzględnienia praw ludności polskiej... Mówił wówczas: „Uważam to za najwyższe i najpiękniejsze zadanie mojej działalności”.

Na s. 281 czytamy: „Religijny i katolicki program „Zwiastuna” sprawił, że w krótkim czasie zaniteresowała się nim wrocławska kuria biskupia. Oczekiwała ona, że za pośrednictwem tej gazety można będzie w szerokim zakresie oddziaływać na polskich czytelników. Stąd pochodziło zainteresowanie kurii

¹ F. X. Seppelt, *Geschichte des Bistums Breslau*, Wrocław 1929, 123.

² J. Wick, *Aus meinem Leben*, Wrocław 1893, 23 n.

³ Dr M. Laubert, *Das polonisierende Wirken Bernhard Bogedains*. W: *Schlesische Landeswacht*, Wrocław, II arkusz, nr 5 z dn. 27 IV 1924 r.

zwiększeniem liczby prenumeratów i czytelników „Zwiastuna”. Otóż ks. biskup-sufragan Adrian Włodarski był tylko jako prywatna osoba zainteresowany dalszym rozwojem „Zwiastuna”. Dowodów na swoje zdanie Autor dostarczyć nie potrafi. Przy tej sposobności drobna ale typowa uwaga: Skoro zgodnie z ortografią Autor uznaje „Rejencję Opolską”, należałoby według tej samej zasady również Kurię Biskupią pisać dużą literą, choć właściwą nazwą był „Urząd Wikariatu Generalnego” (*General-V ikariat-Ämt*). Blższy komentarz potrzebny jest na tej samej stronie odnośnie do „uchwały księży dekanatu gliwickiego, w której deklarowali oni poparcie dla pisma polskiego, ale pod warunkiem, że redakcja na dalej nie będzie zbawiennemu postępowi niemieckiej sprawy nieprzyjaznej przeszkody czynić...” Swoje dziwne zapatrywanie wyjaśnili tym, że bez znajomości języka niemieckiego w mowie i piśmie robotnik polski nie może dojść do żadnych lepszych stanowisk. Podkreślić jednak trzeba, iż nie była to dosłowna uchwała jednego z zebrań dekanatu gliwickiego, ale koncept tamtejszego dziekana, upoważnionego do wyklarowania ich stanowiska. Dziekanem był wtedy ks. Józef Kühn*, o którym dopiero niedawno pisano, że na zebraniach Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego We Wrocławiu „sta-be wyrobienie polityczne i nikłe znajomości kultury narodowej nie pozwalały teologom górnośląskim na odegranie poważniejszej roli w dziejach Związku. Dlatego tylko jeden Kühn był w stanie wygłosić referat na temat historii ojczystej...”⁵. Oprócz tego wydał w Gliwicach w 1866 r. książeczkę *Katolik w modlitwie*, czyli modlitewnik i śpiewnik kościelny, który miał kilkadziesiąt wydań, z których dochód przeznaczony był wyłącznie na utrzymanie sierocińca, ufundowanego przez ks. Kühna w Gliwicach. Toteż trudno sobie wytłumaczyć jego obecne krytyczne zapatrywanie na narodowy ruch polski bez sięgnięcia do jego lat studenckich, kiedy był świadkiem lekceważenia górnośląskiej młodzieży przez akademików z innych dzielnic.

Według tekstu na s. 260 ukazało się w dn. 14 II 1863 r. rozporządzenie Regencji Opolskiej, „wprowadzające od drugiego roku nauczania język niemiecki jako wykładowy a w latach kulturkampfu język polski został prawie całkowicie wyliminowany ze szkół...” Natomiast na s. 290 czytamy: „Rejencja Opolska ogłosiła 12 II 1863 r. okólnik zalecający nauczycielom oraz duchownym sprawującym nadzór nad szkołami stopniowe przechodzenie w nauczaniu od używania języka polskiego do niemieckiego...” Coś tutaj się nie zgadza.

Na s. 287 należało zwrócić uwagę na to, iż następca Miarki w redakcji „Zwiastana Górnośląskiego”, mianowicie „niejaki Nachbar, nauczyciel w seminarium katolickim w Pyskowicach” miał na imię Karol i nie miał nic wspólnego z Józefem Nachbarem, uczniem i współpracownikiem ks. Bogedaina.

Na s. 288 Autor zauważył, iż „w ciągu 20 lat „Katolik” był jedynym polskim pismem na Śląsku”. Chodzi o lata 1869—1889. Tymczasem wówczas na samym Górnym Śląsku pojawił się oprócz nadal aż do 1872 r. kolportowanego „Zwiastuna” od 1874—1894 „Gazeta Górnoszlązka” ks. F. Przynicznyńskiego, przekupny „Szlązak” J. Norasa w latach 1872—1879, „Monika” i „Anioł-Stróż” ks. A. Sarnesa w latach 1886—1888, „Światło” ks. S. Radziejewskiego w latach 1887—1901, „Głos Ludu Górnośląskiego” B. Koraszewskiego w latach 1888—1889 i „Gwiazda Piekarska” F. Świdra w latach 1888—1900. Dopiero na s. 311 Autor porusza jeszcze raz ten temat i wspomina niektóre czasopisma łącznie z odpowiednim komentarzem.

Na s. 291 czytamy, że „również wielu księży sprzyjało germanizacji. W większości nie znali oni poprawnego języka polskiego, lecz żargon niemiecko-polski, często niezrozumiały dla ludu polskiego”. Tym samym Autor oprócz polskiego

⁴ *Schematismus des Bisthums Breslau... für das Jahr 1869*, Wrocław, 44.

⁵ E. Achremowicz, T. Żabski, *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu 1836—1886*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, 43.

języka literackiego i narzecza górnośląskiego wprowadził jeszcze trzeci język, tzw. żargon niemiecko-polski, którym obarczył wyłącznie duchowieństwo, a który dla ludu śląskiego był zupełnie niezrozumiały. Ponieważ to odkrycie umieszczono zostało w rozdziale o germanizacji w 60-tych latach, polecamy Autorowi lekturę wspomnianego już schematyzmu duchowieństwa z 1869 r., w którym dokładnie oznaczono księży władających językiem polskim, a wśród nich według godności na pierwszym miejscu ks. Adriana Włodarskiego. Toć nasze narzecze zanieczyszczono coraz bardziej dopiero od kulturkampfu, kiedy po likwidacji języka polskiego nowe pokolenia opuszczały szkołę z okruchami języka niemieckiego, i zaśmiecały nimi coraz bardziej mowę ojczystą.

Na s. 291 spotykamy się ponownie z okólnikiem Regencji Opolskiej z 1863 r., ale tym razem w łączności z zarzutem pod adresem duchowieństwa, że nie sprzeciwiło się zarządzeniom zawartym w tymże piśmie. Niestety nie wiadomo, skąd czerpał Autor te rzekome fakty, skoro ani data ani treść okólnika nie jest mu dobrze znana. Oprócz tego Autor przytoczył cytaty z pisma Józefa Lompy do J. I. Kraszewskiego, w którym duchownych określił jako „indywidua znieuczzone i germanizm zasilające”. Lompa miał wtedy 64 lata, a proboszczem w Woźnikach był ks. Bernard Purkop, który niebawem w Piekarach był założycielem „Zwiastuna”. Tłem takich wynurzeń stały się widocznie osobiste sprawy, którym nie można narzucać dokumentalnej wartości.

Na s. 302 „Przebieg kulturkampfu” stanowi nagłówek do dwuszyronkowego rozdziału. Dlatego też nadmierne zacieśnienie tego wydarzenia przy koniunkturalnym braku polskiej literatury fachowej o kulturkampfie — wykazane w przypisie dwa dzieła są absolutnie niewystarczające w odniesieniu do Śląska — spowodowało zupełną dezorientację. Już początkowe zdanie o „animozji” między partiami, zwłaszcza między Centrum a innymi ugrupowaniami politycznymi jest mylne w swym założeniu, gdyż Centrum po kilkuletniej bezczynności zostało zrekonstruowane dopiero w styczniu 1871 r. W następnym roku według zdania Autora zniesiony został zakon jezuitów. Takiej władzy nawet Bismarck nie miał, dlatego według § 1 danej ustawy zostali wygnani z zasięgu niemieckiej Rzeszy Towarzystwo Jezusowe oraz spokrewnione zakony i kongregacje, do których zaliczono Redemptorystów, Lazarystów, Duchaczy i Sercanów. Dalej kontynuuje Autor, że „największe nasilenie kulturkampfu przypada na 1873 r., kiedy to weszły w życie tzw. ustawy majowe, zapewniające władzom świeckim kontrolę nad wychowaniem alumnów w seminariach duchownych. Na ich podstawie władze świeckie uzyskały również prawo przeciwu przy obsadzeniu wszystkich stanowisk kościelnych”. Rzeczywiste ustawodawstwo majowe było znacznie surowsze i zgubniejsze w skutkach, których w przeglądzie „stosunków politycznych” nie wolno było pominąć, jak np. zniesienie małych seminariów oraz konwiktów pod duchownym kierownictwem, wykazanie się niemiecką maturą przed przyjęciem na studium teologii, nakaz trzyletniego studium na niemieckim uniwersytecie z dodatkowym egzaminem ze świeckiej filozofii, historii i filologii. Alumnat był pod nadzorem państwowym. Nawet objęcie posady wikarego uzależnione było od zgody regencji. Niepożądanych księży można było wydaląć z regencji a nawet z ojczystego kraju. Nieobsadzone biskupstwa obejmował komisarz świecki. Parafię wolną miał obsadzić patron albo gmina w porozumieniu z regencją, o ile biskup nie przedstawił kandydata. To wszystko było sprzeczne z prawem kościelnym. Dlatego też czynności kapłańskie, niezgodne z nowymi ustawami, obwarowane były karami pieniężnymi, więziennymi a nawet banicją. Odczuli to wikarzy, proboszczowie i biskupi.

Na s. 306 znowu jest mowa o kandydatach centrowych w listopadzie 1870 r., kiedy ich jeszcze nie było. Na s. 307 Autor wysuwa twierdzenie, że „w okręgu pszczyńsko-rybnickim kandydował ksiądz raciborski, popierany przez duchowieństwo”, choć kilka wierszy dalej donosi o unieważnieniu wyborów z powodu agitacji publicznej księży w Łędzinach, Bieruniu i Wodzisławiu za kontrkandydatem. Nie było też żadnego powodu do popierania kandydatury księcia, skoro

w całym okręgu wyborczym patronem był tylko w parafii boguszowickiej a jako kontrkandydata wystawiono ks. Edwarda Müllera, wikarego misyjnego z Berlina.

Na s. 310 czytamy, że „Miarka był również inicjatorem polskiego ruchu teatrów amatorskich. Dzięki niemu pierwsze przedstawienie amatorskie na Górnym Śląsku odbyło się w połowie listopada 1868 r. w Mysłowicach”. Członkowie Towarzystwa Czeladzi Katolickiej nie mieli nic wspólnego z zespołami, zakładanymi przez K. Miarkę i wzmiankowaną sztukę odegrali z własnej inicjatywy⁶. Na s. 311 Autor zalicza do działaczy polskich również „Norberta Bończyka”. Chodzi oczywiście o ks. N. Bonczyka, gdyż taka była pisownia jego nazwiska. Wspomniany kapłan „w 1871 r. założył w Bytomiu pierwsze Towarzystwo św. Alojzego, zapoczątkowujące żywy i popularny w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tzw. ruch alójzjanów”. Otóż już blisko 20 lat wcześniej słyszymy o bardzo ruchliwym Związku Alójzjanów w Opolu⁷. Zasadą ks. Bonczyka było m.i. rozkrzewienie polskich Alójzjanów. Wymieniony na s. 313 *Poradnik Gospodarczy* wychodził w latach 1871—1872 oraz 1879—1881 z tym, że przy wznowieniu zamiast „wydawcy i redaktora Karola Miarki, Królewska Huta” pojawił się w podtytule jako *Organ Górnośląskiego Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie i wszystkich polskich „Towarzystw Rolniczych”*⁸.

S. 315 z podobną do poprzedniego rozdziału o kulturkampfie nonszalancją otwiera następny rozdział krótkim i stanowczym stwierdzeniem o „zaprzestaniu walki z Kościołem pod koniec lat siedemdziesiątych”, a tymczasem formalne zakończenie kulturkampfu nastąpiło dopiero układem z dn. 29 IV 1887 r., choć zimna walka trwała nadal, co się odbiło przede wszystkim na ludności polskiej na Górnym Śląsku. Musimy bowiem o tym pamiętać, że sami burzyciele nie nazwali tego *Religionskampfem*, ale *Kulturkampfem*. Skoro więc nie mogli zniweczyć kultury religijnej, przerzucili front na bój z wroga kulturą narodową, aby po jej zniewoleniu zastąpić ją nacjonalizmem pruskim. Na s. 320/1, według mniemania Autora, w okresie po rzekomej likwidacji kulturkampfu zarządzenie ministra oświaty, Puttkammera, o uprawnieniu do nauczania i kontroli nad nauczaniem nauki religii nie zostało wprowadzone w życie w regencji opolskiej. Mogli je uzyskać jedynie księża zasługujący w pełni na zaufanie władz świeckich, czyli tzw. państwowi. Otóż państwowych księży „wtedy już nie było, a Regencja Opolska po długotrwałej zwłoce i skierowanym do księży nakazie biskupim udzielała księżom zezwoleń po zasięgnięciu opinii w landraturach, które jednak kierowały się osądem administracji gminnej, na ogół przychylnym bez względu na ich zapatrywania polityczne”⁹.

Na s. 323 ogłosił Autor, że „ks. Józef Dembonczyk” należał do osób o zdecydowanych przekonaniach centrowych i antypolskich. Jest to bardzo przykre zniesławienie dzielnego kapłana, który 1) zawsze podpisywał się jako „Dembończyk”, jak się przekonać można z każdego ówczesnego schematyzmu diecezjalnego, 2) przy poświęceniu szkoły w Chałupkach w dn. 3 I 1905 r. zastrzegł sobie nabożeństwo wyłącznie polskie. Dlatego też nie uczestniczył w festynie i od razu przerwał śpiewanie hymnu dziękczynnego, skoro kierownik szkoły-organista zaczął go śpiewać po niemiecku, 3) jego nazwisko figuruje wśród 13 podpisów księży z końca grudnia 1906 r. na odezwie ks. Skowrońskiego, wzywającej duchowieństwo do przyjęcia mandatów poselskich z ramienia „Koła Pol-

⁶ A. Bar, *Karol Miarka*, Katowice 1938, 118 n.

⁷ Schlesisches Kirchenblatt 20 (1854), 293.

⁸ M. Przywecka-Samecka, J. Reiter, *Bibliografia polskich czasopism śląskich*, Wrocław 1960, 106.

⁹ Sammlung kirchlicher Verordnungen, Erlasse und Bekanntmachungen für das Bisthum Breslau, Wrocław 1902, nr 43 η.

skiego", 4) ks. Bonczyk umieścił go w galerii „Góry Chełmskiej”, a ks. Szramek „w komentarzu do Góry Chełmskiej” zamknął charakterystkę ks. Dembończyka dosadnym i krótkim zdaniem: „Był to Polak uświadomiony”¹⁰.

Jest przyjętym zwyczajem w dziełach naukowych, do których bezsprzecznie należy *Historia Śląska*, że przy cytatach podaje się w dopisie źródło, z którego korzystano. Autor bardzo rzadko o tym pamiętał, co szczególnie nieprzyjemnie podpada na ss. 324 η., gdzie przytacza przemówienia ks. Franza, Chłapowskiego i innych. Przy cytacie na s. 327 podane jest źródło, ale bez bliższego określenia przy książce, która liczy 318 stron.

Na s. 328 publikuje Autor, że „w celu podporządkowania ruchu robotniczego Kościołowi biskup wrocławski polecił podległemu sobie duchowieństwu tworzyć stowarzyszenia robotnicze”. Ale już w następnym zdaniu odwołuje swoje odkrycie stwierdzeniem, że „ich zasady organizacyjne i cele, ograniczają się do spraw religijnych i moralnych, zostały określone w zarządzeniach Koppa z 3 lutego i 8 marca 1890 r.” Tymczasem ani jedno ani drugie zdanie nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, a ponieważ nie było tak, jak Autor twierdzi, że „wszystkie okólniki miały charakter poufny”, gdyż obydwie zarządzenia znajdzie Autor we wzmiankowanym już *Sammlung kirchlicher Verordnungen...* na stronach 413—419, polecamy bliższe zapoznanie się z nimi. Poufne były jedynie okólniki z dn. 6 VIII 1890 r. o niemieckich kazaniach i nabożeństwach oraz o niemieckich oddziałach przy kościelnej nauce przygotowawczej do sakramentów Pokuty i Eucharystii.

Na s. 339 mamy wzmiankę, że „nakład *Poradnika Gospodarczego* wynosił 7000 w 1880 r., natomiast na s. 314 czytamy, że ogólna liczba czytelników była niewielka” a dalej, że „Monika” i „Postęp Rolniczy” miały według s. 339 łącznie 2000 egzemplarzy nakładu, zaś na s. 314 sama „Monika” posiadała sporą jak na owe czasy liczbę 4000 abonentów. Strony 339—341 są powtórzeniem ss. 306 η., charakteryzujących redagowanie „Katolika” i „Gazety Górnośląskiej”. Na s. 342 napotykać zdanie Autora, iż „Nowiny”, będąc pismem całkowicie katolickim, od początku stały na stanowisku opozycji wobec obozu centrowego”. Pytamy, co w tym wypadku „całkowity katolicyzm” miał wspólnego z nastawieniem do Centrum? Tak właśnie stwarzało się nie lubiany „katolicyzm polityczny”, kiedy to każdego z metryką chrztu w kieszeni i hymnem narodowym na ustach posądzano o katolicyzm polityczny. Naprowadzony na s. 343 „Głos Ludu Górnośląskiego” wychodziły w latach 1888 i 1889. Natomiast wyliczonej na s. 344 początki i cele „Gazety Sądowej” zupełnie inaczej przedstawił J. K. Maćkowski w wydanej przez Glenska broszurce *Wspomnienia Śląskie*, Opole 1970, 44.

Na s. 351 ze zdziwieniem dowiadujemy się, że „Towarzystwo Polskich Górnoślązaków, założone w latach 1862/3 przez 8 członków biskupiego seminarium duchownego, gdzie Polacy z Górnego Śląska studiowali najliczniej”. Mimo wyjątkowo bogatej literatury podanej pod rozdziałem odkrył Autor jakiś nowy zakład, może nawet założony przez ks. biskupa Koppa, aby Polacy z Górnego Śląska w swoim własnym gronie czuli się dobrze we Wrocławiu.

Kończąc swe uwagi o upatrzonym fragmencie pierwszej części trzeciego tomu *Historii Śląska*, który nam ze stanowiska historyczno-teologicznego najwięcej dostarczył emocji, stwierdzamy, że w toku lektury nasunęły się liczne punkty dyskusyjne. Znalazło się też kilka uchybień, wynikłych zwykle z pewnych trudności przy uporządkowaniu bogatego materiału. Odnosi się to szczególnie do tematu o szkolnictwie i literaturze, opracowanego również jako osobny problem przez Z. Surmana na ss. 463—500 oraz A. Gładysza i M. Szyrockiego na

¹⁰ *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku*, t. II, Katowice 1930, 56.

ss. 501—520 bez zaskakujących nowości. Toć zadaniem wzmiankowanego zbiorowego dzieła jest sumaryczny przegląd dotychczasowych badań historiografii polskiej, dokonanych na prapolskiej ziemi śląskiej.

ks. Franciszek Maroń

Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne X (1977)

Docteur Pierre Solignac, LA NÉVROSE CHRÉTIENNE, Paris 1976, Éditions de Trévise, s. 253.

Autor książki pt. *Nerwica chrześcijańska* jest lekarzem z przeszło dwudziestoletnią praktyką lekarską. W książce pragnie dać wyraz swojemu zatroskaniu o wychowanie chrześcijańskie, które, jego zdaniem, bardzo daleko odbiegło od ducha prawdziwie ewangelicznego. Jako zasadnicze pytanie, na które chce odpowiedzieć, stawia sparafrazowane zdanie Chrystusa: Czy kochacie jeden drugiego, jak ja was ukochałem?

Książka składa się z trzech rozdziałów, z czego prawie połowę zajmuje rozdział pierwszy, mówiący o wpływie wychowania chrześcijańskiego na jednostkę. Drugi rozdział mówi o instytucji Kościoła w stosunku do przemian społecznych. Rozdział trzeci — najkrótszy — jest wskazaniem dróg wyjścia z trudnej sytuacji.

Już na pierwszych stronach rozdziału pierwszego spotykamy się z zasadniczą tezą Solignaca, że wychowanie kościelne czyni chrześcijanina niezdolnym do miłowania drugiego, ponieważ pozbawia go miłości własnej. Ze słów Chrystusa wynika, że mamy kochać bliźniego swego jak siebie samego. To znaczy, kto nie kocha siebie samego, ten także i drugiego nie może kochać. Na dowód, że Kościół niszczy miłość samego siebie, autor cytuje zasady, jakimi kieruje się dotychczasowe chrześcijańskie wychowanie: Bóg jest wszędzie; nieustannie mnie obserwuje; widzi moje nawet najbardziej ukryte akty; trzeba nieustannie ze sobą walczyć, bo tylko wtedy dojdzie się do doskonałości; trzeba zapomnieć o sobie samym, o swoich pragnieniach i potrzebach; nie wolno ulegać swoim instynktom i skłonnościom, ponieważ przemawia przez nie szatan, który jest tuż i czyha, by odwieść nas od Boga. Wychowanie chrześcijańskie, oparte na tych podstawach, prowadzi do nerwicy, która jest zaburzeniem psychogennym z objawami konfliktu psychicznego między pragnieniem a zakazem, sięgającym korzeniami swymi w historię dziecięcą jednostki. Konflikt ten pogłębia się na skutek dalszego oddziaływania Kościoła, który domaga się posłuszeństwa od chrześcijan, przy czym dochodzi nawet do utożsamiania woli przełożonego z wolą samego Stwórcy. Stąd im bardziej jest się zaangażowanym w życie Kościoła, tym bardziej jest się ograniczonym i konsekwentnie bardziej narażonym na zgubne oddziaływanie kościelnej instytucji. To zgubne oddziaływanie nie omija również praktykujących lekarzy medycyny, którzy chcą podporządkować się woli Kościoła chociażby w tym przypadku, gdy chodzi o powiedzenie choremu prawdy, która może przyspieszyć śmierć. A ponieważ Kościół każe mówić prawdę, stąd podporządkowanie się temu wymaganiu wpływa niekorzystnie na pacjenta. Jeszcze większą szkodę, niż kurczowo trzymający się zasad Kościoła lekarz, może wyrządzić człowiekowi kapłan w sakramencie pokuty, gdzie ma miejsce infantylny stosunek: kapłan — chory.